

Jest pewien mit heraklejski pomijany na ogół w podręcznikach greckiej mitologii przeznaczonych do użytku szkolnego. Jak wiadomo, dzielny ten i zacny osilek dokonał wśród innych niecodziennych prac tytanicznego dzieła o charakterze populacyjnym, zapładniając błyskawicznie pięćdziesiąt królewskich cór. Urodziły one zastęp pięćdziesięciu krzepkich heraklitów.

Artur Marya Swinarski obrał za kanwę swego scenicznego utworu baśń bardziej realistyczną. Córek królewskich jest pięć zaledwie, lecz i oblubieniec to szesnastoletnie pachole; zbyt wiele nie należy odeń wymagać.

Czułem się nieco zawiedziony słuchając dowcipów padających ze sceny Teatru Kameralnego. Wydaje mi się, że jedynie niesłychanym ubóstwem rodzinnego piśmiennictwa „frywolnego” można sobie tłumaczyć ożywioną, choć nie pozbawioną zażenowania, reakcję widowni. Zbyt wysoko cenię cienki dowcip wspaniałych parodii Swinarskiego i jego satyr, by zadowalały mnie łatwe, kruche błyskotki achillesowych dialogów. Poniżej pasa nie trudno o dowcip, dlatego też wybredność większą godzi się zalecać w innych wypadkach; co czynię. Zwłaszcza że komedijka Swinarskiego nie jest pomyślana jako pochwała ułańskiej jurności i owiewa ją bynajmniej nie rabelaisowski duch. Czyni młodego Achillesa usprawiedliwia autor bardzo gorliwie. Oto syn boginki ma niebawem wyruszyć na wojnę i pisana mu jest śmierć pod murami Troi — nieuchronna jak amen w pacierzu. Jego bohaterski i krótki żywot napisany jest aż po słowo „koniec”. Achilles nie powinien jednak zejść bezpotomnie z tego świata, dlatego też zostaje uświadomiony przez zmyślnego Odyssa i zachęcany przez swą matkę do wykonania owej quasi heraklejskiej pracy.

Młodociany heros godnie wywiązuje się ze swych zadań. Pozostawia córki królewskie przy najlepszej nadziei i wyrusza po swą sławę i śmierć. Król i królowa godzą się ze stanem rzeczy, ponieważ po pierwsze niegodzenie się na ów stan skłóciłoby ich z nieomal boskimi mocami, których synem jest Achilles, po drugie — zamieniliby komedię Swinarskiego w ponury chłopięcy epos skandynawski, rojacy się od wyklętych kobiet. Pogodnie przyjmują swój los także córki królewskie. „Ostatecznie — powiada Swinarski — najważniejszą rolę, jaką kobieta ma do spełnienia, jest zachowanie gatunku.” Teza ta poparta jest zło-



TEATR KAMERALNY w WARSZAWIE: *ACHILLES I PANNY* Artura Maryi Swinarskiego. Karolina Lubińska (Tetyda) i Ignacy Gogolewski (Achilles). Reżyseria: Karol Borowski, scenografia: Lech i Michelle Zahorscy

śliwym rysunkiem postaci królowej Safony-poetki, która piękną sztukę pisania zamieniła na pożyteczną sztukę tuczenia drobiu.

Teza ta jest nam w przykry sposób znajoma. W innym nieco wydaniu brzmiała ona: „Kinder, Küche und Kirche”. Te trzy K podsuwano niemieckiej kobiecie w ciągu długich dziesięcioleci, jako najszczytniejsze posłannictwo narodowe. Dlatego też sędzę, że tę, tym razem od autora *Achillesa i panny* wychodzącą propozycję traktować należy przekornie — uśmiechając się powiedzieć: „nie”, mimo że Achilles młody i dzielny a panny piękne i pełne wdzięku. Nam — Polakom — bardzo trudno mówić słowo „nie” z uśmiechem, tak samo zresztą jak i inne słowa, jeśli jednak w tym wypadku tego nie uczynimy, zabrnijemy w ponurość twierdzenia, że Swinarski proponuje nam przyjęcie feudalnego, pruskiego rozwiązania kwestii kobiecej. Tak zaś na pew-

no nie jest, choć ze sceny wybijają z powagą godną lepszej sprawy tę właśnie kwestię, w której omawiana teza jest zawarta. Rozpisałem się nazbyt obszernie na ten temat, ale pragnąłem sam sobie odpowiedzieć na to jedyne właściwe pytanie, jakie wyniosłem z Teatru Kameralnego.

*Achilles* ma powodzenie u publiczności. Sztuka idzie dobrze i bilety wyprzedawane są awansem na kilka dni naprzód. Śmieją się. Na widowni panuje atmosfera wesołej ekscytacji. Łatwe puenty kwitowane są bezbłędnie, moralności nie dzieje się krzywda. Spektakl trwa krótko, widzowie wychodzą zadowoleni. Otrzymali dozę wesołego erotyzmu po wielu latach, w ciągu których przekonywano ich bezskutecznie, że stosunki łączące kobietę z mężczyzną do złudzenia przypominają to, co łączyło Jasia i Małgosię.

Śmiech na widowni każe mi życzliwie przyjąć *Achillesa i panny*. Ludzie chcą się śmiać, ludzie są zmęczeni. Ponad miarę zmęczeniu. Spektakl toczy się wartko, jak na komedię przystało. Z aktorów podobał mi się bardzo Jan Ciecierski (Król Likanedes), który absolutnie nie przeżywa kreowanej roli. Natomiast ze względu na nadmierne jej przeżywanie nie podobała mi się rola najmłodszej z królewskich cór — tej, która uparcie porównywuje Achillesa do ptaka. Naiwna afekcja młodej dziewczyny, afekcja, o której wiele do powiedzenia miałyby stary Freud, pomyślana jest chyba na wesoło, ze sceny natomiast brzmi ona niekiedy aż tragicznie.

Dekoracje bardzo słabe. Teatr Kameralny nie ma szczęścia do dobrych dekoracji. Być może jego płytka, nieustawna scena nie pozwala na rozwinięcie śmiałych, ciekawych pomysłów w równym stopniu co sceny szczęśliwiej zbudowane. W przypadku tego spektaklu dekoracje są, moim zdaniem, złe, niezależnie od warunków technicznych. Na scenie panuje niesłychany bałagan plastyczny. Kłóć się ze sobą „ładowskie” mebelki i niebieskie, marszczone draperie, na domiar złego nie grające z tekstem sztuki, gdzie kilkakrotnie mowa jest o haftowanych obiciach ścian, oponach czy dywanach. Z tym wszystkim kłóć się elementy pejzażu (drzewa w tle) odeskane w sposób prawie abstrakcyjny. Ta koncepcja bałaganu nie jest wcale zabawna i przedstawieniu nie wychodzi na dobre, ponieważ bałagan pozostaje a koncepcji nie ma.

Poza tym, jak już powiedziałem, rzecz jest uciészna.



TEATR KAMERALNY w WARSZAWIE: *ACHILLES I PANNY* Artura Maryi Swinarskiego. Zdjęcie lewe — Renata Kossobudzka (Deidamia), Teresa Bielńska (Beta), Ignacy Gogolewski (Gamma), Zofia Komorowska (Mirra), Alicja Pawlicka (Maja), Katarzyna Laniewska (Alfa); zdjęcie prawe — Aleksander Zabczyński (Odyss) i Ignacy Gogolewski (Achilles)